

PRZERWAŁA ŚLUB, ALE NIE TEN, CO CHCIAŁA...

TO *nie*  
TEN MĄŻ

KATARZYNA  
RZEPECKA

Autor: Katarzyna Rzepecka

Wydawnictwo: Katarzyna Rzepecka

Okładka: Justyna Knapik – [justynaes.portfoliobox.net](http://justynaes.portfoliobox.net)

Ilustracje: Aleksandra Wachulik

Zdjęcie autorki na okładce: Bartosz Broniecki

Redakcja: Meg Adams

Korekta I: D.B. Foryś | [www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)

Korekta II: Martyna Czerwiec

Skład i łamanie i przygotowanie e-booka: D.B. Foryś – [dbforys.pl](http://dbforys.pl)

© Copyright by Katarzyna Rzepecka, 2025

ISBN e-book: 978-83-963081-9-1

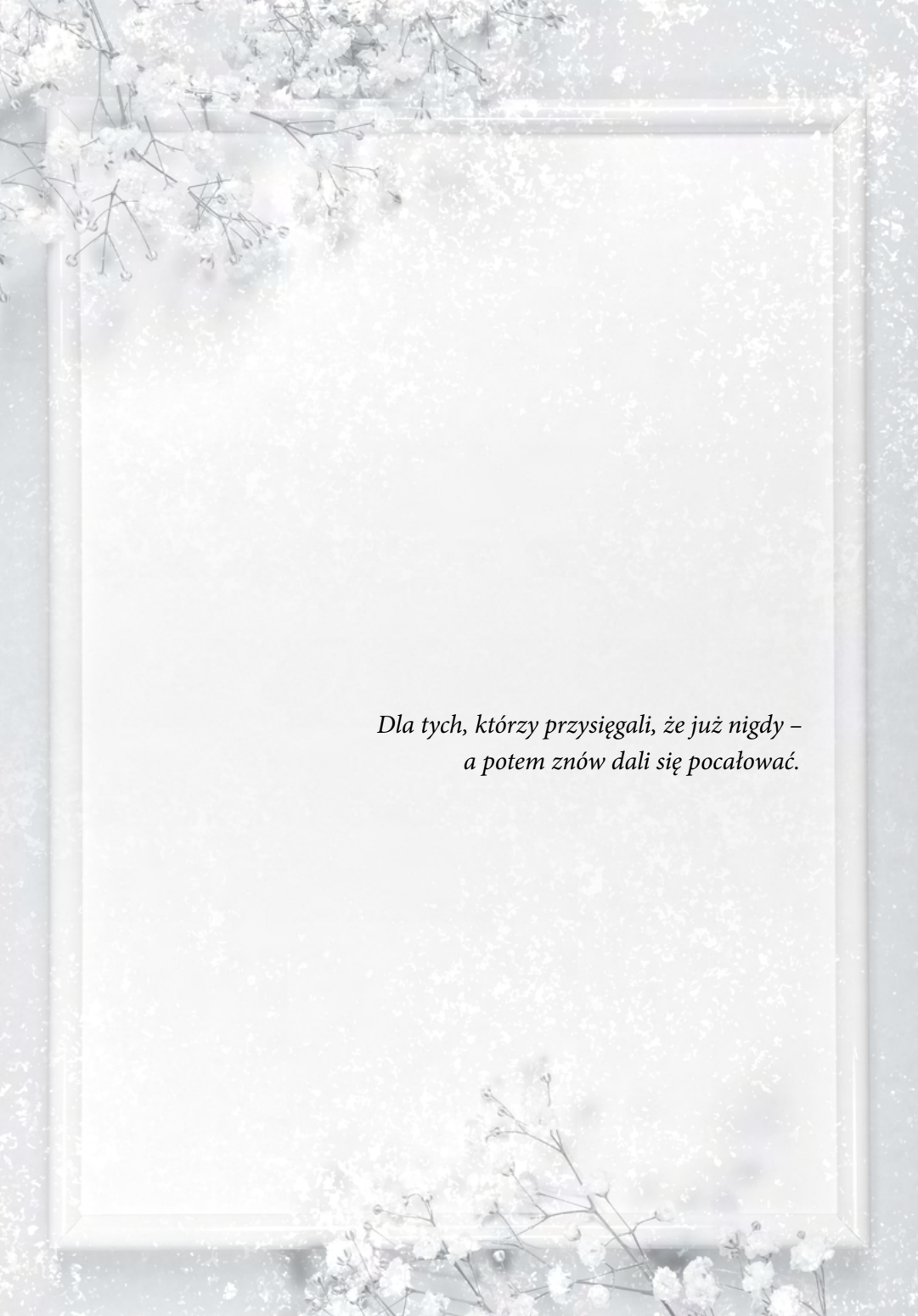
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.



**TO** *nie*  
**TEN MAŻ**

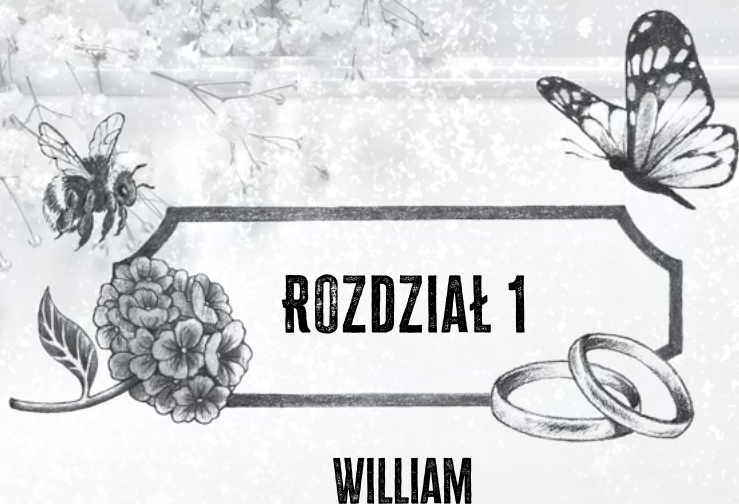


**KATARZYNA  
RZEPECKA**



*Dla tych, którzy przysięgali, że już nigdy –  
a potem znów dali się pocałować.*





# ROZDZIAŁ 1

## WILLIAM

### **Do ołtarza w siedem dni albo zginiesz (prawnie)!**

Gdyby „czarna dupa” była miejscem na mapie, mógłbym powiedzieć, że właśnie tam trafiłem – bez kompasu, bez planu ucieczki i z wizją ślubu, który niby ma mnie uratować. A ja, William Corrington, jestem zdecydowanie po stronie wolności, nie małżeństwa. Na Boga! Przecież ja nawet nie mam stałej partnerki.

Siedzący naprzeciw mnie prawnik jest równie zdenerwowany jak ja. Od dobrych paru minut stuka długopisem w blat, podrygując nogą, i co rusz poprawia się na fotelu, który niemiłosiernie przy tym skrzypi. Chociaż chciałbym nad tym zapanować, robię dokładnie to samo. Mam wrażenie, że z każdą sekundą przedłużającego się milczenia zachowujemy się coraz bardziej nerwowo. Nie wiem, jak to możliwe, ale melodia, którą wystukujemy, brzmi podobnie do marszu pogrzebowego. I w zasadzie nie ma w tym nic dziwnego. Bo

właśnie teraz, w moim biurze, z plikiem absurdalnych dokumentów leżących między nami, czuję się, jakby ktoś postawił mi nagrobek i zapomniał tylko wyryć daty. Daty mojego końca.

Sebastian nagle chrząka, zapewne przetrawiwszy większość złych informacji, po czym na moment nastaje całkowita cisza.

– Gdzie ty znajdziesz żonę w ciągu kilku dni? – Jego głos ocieka niedowierzaniem, kiedy wreszcie komentuje dokumenty leżące pomiędzy nami.

Odkąd został odczytany testament mojego zmarłego brata, wszyscy wtajemniczeni zachodzą w głowę, co też strzeliło mu do łba, by uczynić mnie swoim spadkobiercą, i to jeszcze pod takimi warunkami.

Sebastian także nie ukrywa zaskoczenia.

– Nie wiem, ale zatrudniam cię, bo ty znasz się lepiej – odpowiadam spokojnie, rzucając mu wymowne spojrzenie. Liczę, że coś wymyśli. Cokolwiek. A najlepiej będzie, jeśli znajdzie kruczek prawny resetujący tę chorą sytuację i jakoś uda mi się z tego wymiksować.

I chociaż od wielu godzin rozmyślamy, jak rozwiązać potężny problem rodzinny – wygląda na to, że nie ma dla mnie ucieczki. Mina adwokata wyraża tak dużo, że gdybym nie znajdował się w tak beznadziejnym położeniu, nawet bym się uśmiechnął. Na jego twarzy jednak – prócz przerażenia, konsternacji i zaskoczenia – dostrzegam także ciekawość. Bo kto by pomyślał, że będę się żenił? Z pewnością ani nie ja, ani nie moi bliscy znajomi, ani chociażby on. A może zwłaszcza on, bo ratował mi dupę z wielu opresji, które nie kwalifikują się jako przykład świętej uczciwości.

Ja, William Corrington, kawaler lat trzydzieści, najprzystojniejsze londyńskie ciacho (tak, to moja opinia, ale jestem pewien, że obiektywna), pochodzący z wysoko postawionej angielskiej rodziny,

który nigdy nie zhańbił się żadnym poważnym związkiem, muszę znaleźć żonę, i to na już. Uwielbiam kobiety – niskie, wysokie, blond, rude, czarne, szczupłe, krągłejsze... One wszystkie są tak piękne i ponętne, że ani mi w głowie się ustatkować. A teraz muszę ograniczyć się do jednej, chociaż tak wiele cudownych piękności chodzi po świecie. Czuję się tak, jakby mój rodzony brat zacisnął mi na fiucie trytytkę. Przecież nigdy nie planowałem i nie chciałem ożenku, to nie jest dla mnie. Nie każdy musi zakładać rodzinę. A Dan doskonale o tym wiedział. Zdawał sobie sprawę z moich wewnętrznych rozterek, bo jemu jako jedynemu opowiedziałem kiedyś, że chyba nie jestem zdolny do miłości i lepiej dla dobra ogółu, bym się nie żenił. Po co krzywdzić jakąś kobietę?

Miłość? Nie wierzę w te bzdury. Chemia między ludźmi tak, ale nie jakieś wzniosłe uczucia do grobowej deski.

– Danielowi odbiło, że mnie tak załatwił. Doskonale wiedział, że nie nadaję się do związku – wzdycham z rezygnacją, chociaż bardziej chciałbym ryczeć z wściekłości. – Naprawdę nie widzisz dla mnie innego rozwiązania?

Sebastian kręci głową, a na jego obliczu maluje się opanowanie, kiedy zatwierdza moją egzekucję.

– Wiesz, co jest w testamencie. Jeśli się nie ożenisz, twój ojciec zyska lepszą pozycję, a ty prawdopodobnie stracisz nie tylko prawo do opieki nad młodym, ale i udziały po Danie. Już nie mówiąc o tym, że Edward pewnie wywiezie Oliviera do siebie. Do Nowego Jorku.

Aż skóra mi cierpnie na samą myśl, że może do tego dojść. Edward Corrington – człowiek, który powinien zostać wydziedziczony dla dobra ludzkości – może przejąć władzę w Corrimare i objąć opiekę nad wnukiem. Zimny, bezwzględny i zbyt ambitny, jak na swój skromny intelekt, a do tego wyrachowany i podły jako ojciec.

Mój dziadek był mądry, dzieląc majątek pomiędzy niego oraz wnuki, ale to, że Edward ma jeszcze jakieś prawa, to tragedia prawna.

Odchyłam się w fotelu, błędząc wzrokiem po jasnym wnętrzu naszego biurowca. Stłumione przez chmury światło wpada przez wielkie przeszklenia, co sprawia, że dzisiaj jest tutaj wyjątkowo ponuro i duszno niczym przed burzą – adekwatnie do sytuacji.

– Oli go prawie nie zna – zauważam cicho, starając się ukryć przeżenie. – A do tego jest zdruzgotany. On potrzebuje bezpiecznego miejsca, nie kolejnej rewolucji. Nie mogę pozwolić na to, by cokolwiek mu się stało. Chcę się nim opiekować. Tylko że... Nie chcę żony.

Sebastian nie odpowiada od razu, za to patrzy gdzieś w dal, jakby szukał czegoś w myślach. Po chwili zaczyna raz po raz kręcić głową, przez co mam wrażenie, że właśnie odrzuca potencjalne kandydatki. Nagle jego wzrok pada wprost na mnie.

– Miałeś chociaż jedną stałą kochankę? – pyta, uderzając w bardziej praktyczny ton, jak to prawnicy mają w zwyczaju. – Może gdybyś jej zapłacił, zgodziłaby się na jakiś czas zostać twoją małżonką, aż wszystko się uprawomocni. Po kilku miesiącach weźmiesz rozwód i tyle. Po sprawie. Przecież musi być jakaś kobieta, która znaczyła dla ciebie coś więcej.

Przez głowę przelatują mi imiona dziewczyn, z którymi spałem, imprezowałem na jachtach i te, które zapraszałem na ważne wydarzenia. Większość z nich była ze mną tylko raz. Żadna nie zaciekała mnie na tyle, bym chciał czegokolwiek więcej poza wspólną nocą.

– Chyba ostatnio w liceum – prychnam. – Florence straciła ze mną dziewictwo, a potem ją zdradziłem. Przeklęła mnie, twierdząc, że nigdy nie znajdę żony, a mój fiut uschnie i odpadnie. To byłoby na tyle z poważnych związków.



Sebastian próbuje zachować powagę, ale i tak z jego ust wydobywa się parsknięcie.

– Jesteś prawdziwym dupkiem – wzdycha i mruży oczy, ponownie zapatrując się w dal, jakby w jego wyobraźni powstawała właśnie jakaś wizja. – Ta Florence to jednak wcale niegłupi pomysł. Pierwsza miłość, którą spotykasz po latach... Może wyjść to całkiem wiarygodnie. Powiesz jej, że jest jedyną kobietą, którą darzyłeś jakimś uczuciem, i że jest ostatnią deską ratunku, a ojcu, że z innymi ci nie wychodziło, bo serce oddałeś właśnie jej. Sprawdzę, co u niej słychać, żebyśmy mieli jakieś pole do manewru. No i trzeba działać szybko. – Rzuca mi wymowne spojrzenie.

Kończy się czas, doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Zapadam się głębiej w fotelu. Pocieram dłonią czoło, wracając wspomnieniami do tych kilku tygodni, podczas których miałem „dziewczynę”. Flo była piękna. Urodziła się w bogatej rodzinie – to kolejny plus. I z tego, co wiem, nie ma aktualnie faceta – idealnie. Niestety od wielu lat nie rozmawiamy. Ona darzy mnie szczerą nienawiścią. To niemożliwe, by się zgodziła. Ale tak, jest to jakiś pomysł. A ja nie mam innego. Przecież nie wyjdę na ulicę i nie złapię pierwszej lepszej kobiety.

Czuję niewidzialną pętlę, która ściska moje gardło niczym szorstki, gruby sznur.

Sięgam po zimną szklankę pełną szkockiej. Gdy wlewam jej zawartość do ust i połykam, gardło pali mnie niemiłosiernie, ale przynajmniej na chwilę sobie przypominam, że jestem żywy. A mogliśmy zginąć tamtego dnia oboje.

Daniel zawsze twierdził, że to mnie najbardziej lubi spośród rodzeństwa, i jeśli przedwcześnie umrze, przekaże mi cały swój majątek, jak również powierzy opiekę nad dzieckiem. Nie sądziłem,

że mówił poważnie. Zwłaszcza kiedy wspominał o warunku dotyczącym ożenku. Miało to zapewnić młodemu stabilizację. Ten dupek naprawdę to zrobił, chociaż wychowywał syna samotnie, bo Becky zmarła przy porodzie. A może właśnie dlatego to zrobił? Było mu ciężko w pojedynkę.

*Cholera, Daniel... Tęsknie za tobą, bracie. Równie mocno jak jestem na ciebie zły.*

– Cichy ślub w cieniu rodzinnej tragedii to dobry pomysł. – Sebastian wciąż analizuje moje możliwości. – Jesteś w żałobie, więc nikt nie powinien mieć z tym problemu. Powiesz, że to dla dobra Oliviera.

Przytakuję, podejmując decyzję.

– Umówię się z Flo. Nie mam innego pomysłu.

Sebastian patrzy na mnie jak na człowieka idącego na straconie. A ja czuję, że właśnie taki jest mój los. Ale tak muszę zrobić. Dla małego.



## ROZDZIAŁ 2

### WILLIAM

#### **Zgubiono wolność. Znaleziono żonę?**

Jest piękny, słoneczny poranek, kiedy gaszę silnik przed domem Wrightów. Wsuwam kubek z kawą w odpowiednie miejsce między siedzeniami i odpinam pas bezpieczeństwa. Za moment spojrzę w oczy Flo, pierwszy raz po wielu latach. Zbierałem się do tego od wczoraj, więc już najwyższy czas, by zmierzyć się z rzeczywistością. Oddycham głęboko kilka razy, siląc się na spokój, którego obecnie bardzo mi brakuje, i w końcu postanawiam wysiąść. Nim jednak to robię, zabieram z siedzenia pasażera smartfon, a wtedy zauważam wiadomość od mojego prawnika:

Stary Wright chce wydać córkę za Warrena. Tego właściciela fabryki czekolady. Znasz go. Stary, ale bogaty. Dobrze wykorzystaj tę informację.

Fantastycznie. Jeszcze takiej komplikacji brakowało. Czuję coraz większe zdenerwowanie, lecz nie pozwalam mu przejąć kontroli. To będzie trudna rzecz – przekonać tę kobietę, by wybrała akurat mnie, niemniej zawsze są jakieś szanse – choćby były marne.

Zamykam auto i zakładam okulary przeciwsłoneczne. Przyjemny wiatr rozwiewa mi włosy, a słońce ogrzewa twarz, gdy powoli zmierzam ku wejściu do rezydencji. Flo się mnie nie spodziewa, ale to może i lepiej. Wezmę ją z zaskoczenia.

Idąc ostrożnie, przyglądam się posiadłości, w której nie byłem od lat. Nie spodziewałbym się, że moja noga jeszcze kiedykolwiek tu postanie. A teraz obejmuję wzrokiem duży dom z cegły, spadzisty dach i okna z białymi szprosami. Jest tutaj tak, jak zapamiętałem – poza ogrodem, który się zmienił. Wygląda doskonale, więc podejrzewam, że projektowali go wiele lat i za niemałe pieniądze. Wrightowie od zawsze byli obrzydliwie bogaci.

Idę do drzwi, a każdy kolejny krok zdaje się coraz cięższy, jakby nogi nie chciały mnie nieść ku mojemu końcowi. Ostatni stopień to trudna do przekroczenia granica między komfortem a nieuniknioną katastrofą.

Gdy podnoszę dłoń, by nacisnąć dzwonek, drzwi otwierają się same.

I oto ona.

Florence Wright.

Z wrażenia aż zapiera mi dech w piersiach. Nic się nie zmieniła. Te same błękitne oczy i ten sam uśmiezek, który może oznaczać zarówno „miło cię widzieć”, jak i „zaraz ci przypierdzielę”.

– Co tu robisz, dupku? – pyta, mrużąc oczy i studząc mój zachwyty. Jest wredna, jak zawsze, chociaż jej uśmiech jest przyjazny. – Dawno się nie widzieliśmy. – Ocenia mnie, jakbym był samochodem, który od lat nie przeszedł przeglądu. – Wciąż



wyglądasz na takiego samego cwaniaczka co lata temu, z tą różnicą, że wtedy byłeś młody i przystojny.

– Wciąż jestem młody i przystojny – zauważam i także się uśmiecham.

Wright krzyżuje ramiona na piersi, podkreślając ich niewielki rozmiar. Przesuwam wzrokiem po jej sylwetce. Dopasowana biała koszulka, wąskie dżinsy w spranym kolorze, podkreślające linię znakomitych bioder. Wciąż mogłaby być cheerleaderką.

– No nie wiem, Will, trochę cię rydwan czasu puknął – mlaska. – Cóż za ironia, prawda? Zawsze to ty wszystko posuwałeś.

Odchylam głowę i wybucham śmiechem. Nie potrafię się powstrzymać, bo jej kąśliwa uwaga jest bardzo zabawna. Oboje wiemy, że nadal wyglądam cholernie seksownie. W zasadzie to zmęźniałem i wyrobiłem świetną sylwetkę. Szybko jednak poważnieję, nie przyszedłem tutaj po to, żeby się z nią sprzeczać.

– Zmieniłem się – zapewniam. – Jestem znacznie spokojniejszy. Za to ty wciąż wyglądasz zachwycająco, a nawet bardziej.

Flo jakby wyczuła nosem, że coś jest na rzeczy, bo zacieśnia mocniej ramiona na piersi i przekrzywia głowę podejrzliwie.

– Po co przyjechałeś, Williamie? Bo z pewnością istnieje jakiś powód twoich odwiedzin.

Zdejmuję okulary i spoglądam poważnie w jej oczy, bez żadnych barier.

– Niedawno zmarł Daniel. Wiesz, jak to jest. Nasze rodziny mają pewne... nadzieje co do nas. Wymagania. – Milknę na chwilę, po czym pytam: – Mogę wejść? To dość poważna sprawa, zależy mi na dyskrecji, a muszę z tobą porozmawiać.

Dawna dziewczyna mruga kilka razy, jakby w pierwszym momencie nie wiedziała, co zrobić, lecz zaraz, ku mojej uldze, kiwa

głową i wpuszcza mnie do środka. Jej wzrok pozostaje jednak czujny, kiedy wchodzę do przestronnego holu i dalej do otwartego salonu, gdzie stoi wielki, szary wypoczynek dla gości.

– Jestem sama, więc masz szczęście. Chociaż mogłeś zadzwonić. Mogło mnie na przykład nie być – zauważa cicho i ani przez sekundę nie przestaje mnie obserwować. – Usiądź. Podać ci coś do picia?

Uśmiecham się i spoglądam na nią figlarnie.

– Tylko jeśli to whisky – rzucam przekornie, na co ona przewraca oczami. – Żartuję. Nic nie trzeba, nie zabawię długo.

– Zaproponowałam z grzeczności. Kwestia wychowania i kręgów, z których pochodzę – fuka Flo, wpatrując się we mnie z jawną, wręcz aktorską niechęcią. – Nie będę jednak nalegać. A więc do rzeczy.

Kiwam głową. Jestem coraz bardziej pewny, że dobrze zrobiłem, przychodząc tutaj. Bo to właśnie kręgi, w których się urodziłem, przyczyniły się do mojej strasznej sytuacji. Gdybym nie pochodził z takiej rodziny, nikt by nie oczekiwał, że wezmę ślub, by dać bratankowi stabilizację. Flo powinna to zrozumieć.

Florence przechodzi obok i siada na kanapie ustawionej naprzeciw mnie. W jej oczach dostrzegam zarówno ciekawość, jak i strach.

– Co cię więc do mnie sprowadza? – Nie spuszcza ze mnie wzroku.

Ja też się na nią patrzę. Uważnie. Moje szare spojrzenie kontra jej niebieskie.

Postanawiam to powiedzieć wprost.

– Daniel w testamencie wyznaczył mnie na opiekuna swojego syna oraz zapisał mi cały majątek, ale postawił warunek: muszę się ożenić. Jeśli tego nie zrobię, wszystko, włącznie z opieką nad maluchem, może przejść w ręce ojca. Będziemy mieli do niego takie same prawa. A ty jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc.

Kobieta unosi brwi, a jej oczy się powiększają. Kiedy mija pierwszy szok, chrząka i chichocze z niedowierzaniem.

– Czy ty właśnie zaproponowałeś mi ślub? – Jej pełen zaskoczenia, przeciągający się śmiech słyszać w całym salonie.

– Tak, ale tylko na jakiś czas – wyjaśniam. Flo milknie, na jej obliczu zaś pojawia się przerażenie, gdy zdaje sobie sprawę z tego, że mówię poważnie. – To małżeństwo będzie fikcyjne. Dzięki temu twój ojciec nie zmusi cię do ślubu z kimś innym, a po rozwodzie nie będziesz już atrakcyjna dla jego potencjalnych kandydatów. Bo słyszałem, że masz pewnego adoratora.

Widzę, jak trybiki w jej głowie pracują. To, co powiedziałem, jest dla niej z pewnością nie tylko zaskakujące, ale i zastanawiające. Podejrzewam, że stary Wright chciałby wydać ją za starszego o dwadzieścia pięć lat Warrena, by połączyć firmy – w końcu oboje działają na rynku żywnościowym. I zdecydowanie obstawiam, że ona tego nie chce.

Flo patrzy na mnie zmrużonymi oczami.

– Nie mam – oburza się, jakbym powiełał jakąś plotkę, a ona nie miała pojęcia, o czym mówię.

Pochyliam się ku niej, nie przerywając z nią kontaktu wzrokowego.

– Owszem, ojciec chciałby, żeby poślubił cię jego przyjaciel. Mówi się o tym w naszych kręgach.

Kobieta wzdycha, a jej ramiona opadają. Mimo tego wciąż emanuje elegancją, trzymając wypielęgnowane dłonie na kolanach.

– Skąd o tym wiesz? Przecież mówiłam tacie, że nie wezmę tego ślubu i że może mnie nawet wydziedziczyć.

Uśmiecham się kącikiem ust.

– To naprawdę mały świat. Wystarczy popytać tu i tam. A dzięki naszemu małżeństwu unikniesz problemu. No i po jakimś czasie

zyskasz wolność. Potrzebuję żony na kilka miesięcy, aż będzie pewne, że Olivier jest prawnie mój. Nie dłużej. Zyskamy na tym oboje. To idealny układ i dla mnie, i dla ciebie. Tylko nikt nie może się o tym dowiedzieć, a wszystko się ułoży.

Kobieta prycha i wstaje, po czym zaczyna nerwowo krążyć po salonie, spoglądając na mnie miną pełną niedowierzania.

– Nie dość, że chcesz mnie wkręcić w fikcyjne małżeństwo, to jeszcze na odległość? – Unosi brew. – William, ja cię wcale nie znam. Do tego musiałabym zamieszkać z tobą i udawać zakochaną. A szczerze: mam taką urazę do ciebie, że jestem strasznie uprzedzona. Skrzywdziłeś mnie. Nie wyobrażam sobie tego, żeby wejść z tobą w jakikolwiek związek. Musiałbyś być mi wierny, nawet jeśli to byłoby tylko na jakiś czas, i bez sypiania ze sobą. Spaliłabym się ze wstydu, gdyby wszyscy mówili, że mnie zdradzasz. W końcu mielibyśmy udawać zakochanych, tak?

Kiwam głową, rozumiejąc jej obiekcje.

– Możemy spisać umowę. Zobowiążę się, że podczas trwania naszego małżeństwa będę wierny. W innym przypadku wypłacę stosowne zadośćuczynienie.

Flo znów krzyżuje ramiona na piersi i rzuca mi ostre spojrzenie.

– To jest niesamowite. Teraz, kiedy nie musiałbyś być lojalny, będziesz potrafił, bo sam tego chcesz. A gdy ze sobą kręciliśmy... – Wytyka mnie palcem. – Powiedz tak szczerze, Will. Podobałam ci się chociaż wtedy?

Wzdycham i przeczesuję włosy.

– Jesteś przepiękną kobietą, Flo. Podobasz mi się teraz i podobasz mi się dawniej – wyznaję szczerze.

– Dlaczego więc mnie zdradziłeś? – Jej głos jest pełen niezrozumienia.



– Problem w tym, że wszystkie mi się podobają. Ja po prostu nie nadaję się do związku. Dlatego idealnie będzie, jeśli na ten czas, kiedy muszę uzyskać prawa do opieki nad Olivierem, wejść w czysty układ. Zero emocji, jasno określone zasady. Plusem jest twoja niechęć, nie zakochasz się we mnie. Nawet nie będziemy musieli mieszkać razem na stałe, jedynie w czasie, gdy w Londynie będzie ojciec.

Flo zaczyna kręcić głową.

– Jesteś szalony, jeśli myślisz, że to wypali. To dom mojego ojca. Nie będę mogła tutaj przesiadywać, kiedy akurat nie będzie twojego.

Wstaję i podchodzę do niej. Góruję nad jej sylwetką – dziewczyna jest drobna, ale też piękna. Pasowałaby do mnie wizualnie.

Patrzą na mnie z dołu z niepokojem, gdy zapewniam ostrożnie:

– Wezmę na siebie wynajem mieszkania i opłacę ci życie w czasie naszego małżeństwa. Będziesz miała konto bankowe z kartą kredytową, która pokryje wszystkie twoje wydatki. Ile potrzebujesz miesięcznie?

W jej oku zauważam diabelski błysk. Niepotrzebnie pozwoliłem jej wybrać kwotę, ale już trudno.

– Sto tysięcy funtów. Plus mieszkanie na własność. Dodatkowo mam długi. Nie wypalił mi biznes, który próbowałam rozkręcić. Ojciec go spłaca... – urywa. – Jeśli to też załatwisz, zgódzę się.

– To duże zadłużenie? – dopytuję zaskoczony. Mój prawnik o tym nie wspomniał.

– Trzy miliony funtów.

Gwiżdżę, wyobrażając sobie tę kwotę. Flo sporo żąda, jednak dla mnie to nadal bardzo korzystna opcja. Dużo lepsza niż utrata wielomiliardowego majątku.

– Zgoda. Spiszemy umowę na pół roku.

– Chcę też zapisów jasno określających, że to fikcja i nie możesz oczekiwać niczego cielesnego. Z mieszkania będę korzystać w ostateczności. Jeśli to ma się udać, powinniśmy spędzać wspólnie czas, a przynajmniej obok siebie. Ludzie bardzo szybko się skapną, że nie mieszkamy razem i że coś jest nie tak.

Fakt, ma rację. Jeśli ojciec się dowie, może narobić problemów.

– Zgoda. Zrobimy tak, żeby było dobrze.

Posyłamy sobie konspiracyjne spojrzenia. Chyba właśnie zawarliśmy pakt.



# ROZDZIAŁ 3

## ELLIE

### Dzięki, siostrzyczko!

Kiedy już sądziłam, że nie może być gorzej, spadła na mnie kolejna informacja.

Moja siostra i mój niedoszły mąż biorą ślub. Dowiedziałam się o tym przypadkiem w cukierni, gdzie Anne zamówiła tort. Weszłam rano tylko po ciastka do kawy, a wyszłam z szokującymi wiadomościami. Znajoma ekspedientka zapytała mnie wprost, o co chodzi, bo ta zdrajczyni kazała jej wypisać na ślubnym torcie swoje imię obok imienia Leonarda, a nie moje. Boże!

Pociągam nosem, a łzy nie przestają kapać. Obraz rozmazuje mi się przed oczami nie tylko od nieustającego płaczu, ale także dlatego, że w złości uszkodziłam okulary i nie widzę za wiele na dużą odległość. Mam sporą wadę wzroku, dokładnie minus sześć.

Jestem w najgorszym momencie mojego życia: od trzech miesięcy pomieszkuję u przyjaciółki, bo moje mieszkanie jest też adresem kobiety, która postanowiła odbić mi faceta! I czekając na to, aż się opamiętają i będę mogła wrócić, dowiaduję się, że zamierzają się pobrać!

– Ellie, musisz się z tym pogodzić – mówi współczującym głosem Soph.

Jest mi głupio, że przesiaduję u niej jak jakiś uchodźca, a teraz jeszcze ona mnie pociesza. Najchętniej uciekłabym na koniec świata i rozpaczala w samotności. Londyn wydaje się zbyt mały dla nas wszystkich. A obecnie to już zupełnie nie będę miała gdzie się podziać.

Nadal nie jestem w stanie zrozumieć, jak oni mogli mnie tak skrzywdzić? Gdybym miała określić stan rozpacz, to daję sobie dziesięć na dziesięć. Jestem załamana. A nawet złamana. Własna siostra z moim byłym narzeczonym? Ślub?

Staram się wytłumaczyć sobie logicznie to, co się działo w ostatnich miesiącach, i nadal nie potrafię zrozumieć. Wiedziałam, że Anne zawsze była zazdrosna o nasz związek. Lenny to dobrze rokujący młody lekarz, coraz bardziej znany w mieście i zyskujący szacunek. Właśnie kogoś w tym stylu szukała na męża, bo według niej życie u boku takiego faceta będzie wygodne i dostatnie. Nie sądziłam tylko, że postanowi odbić mojego. Ba! Nie spodziewałam się, że ona coś do niego czuje, raczej obstawiałam tęsknotę za podobnym uczuciem. I kiedy już złapałam ich na gorącym uczynku, wyprowadziłam się z naszego wspólnego mieszkania do przyjaciółki, a nagle dowiaduję się o kolejnej „radosnej” nowinie.

– Nic nie poradzisz na to, że się w sobie zakochali, a życie toczy się dalej. Będziesz musiała to zaakceptować. – Łagodny głos Sophie trafia do mojego ucha.

Wypuszczam ze złością powietrze, po czym wstaję, by podejść do okna. Spoglądam za firanę i patrzę gdzieś w dal, chociaż nie jestem w stanie dostrzec wszystkich detali na zewnątrz. Świat składa się z niewielkich plamek, które przypominają jakieś kształty, a nie ruchliwą londyńską ulicę.

– Mogłam się domyślić, gdy ze mną zerwał – stwierdzam, przełykając szloch. – Wiedziałam, że zakochał się w kimś innym, a Anne wydawała się wręcz szczęśliwa, że to nasz koniec.

Niedługo po tym, jak mnie zostawił, wpadłam na nich przypadkiem. Migdalili się dwie ulice dalej od naszego mieszkania – mego i siostry – kiedy akurat wracałam do domu. Zrobiłam awanturę tak głośną, że ludzie wyglądali z okien, by zobaczyć, co się dzieje. Anne wiedziała, że nadal go kocham, mimo to powiedziała, że to było znacznie silniejsze niż rozsądek i niestety brutalna prawda jest taka, że nie zamierza mnie przeproszać, chociaż nie chciała mnie skrzywdzić. W odpowiedzi na to naubliżałam jej tak, że od tamtej pory w ogóle ze sobą nie rozmawiamy. I teraz ich miłość kwitnie w najlepsze, podczas gdy ja mam serce złamane przez nich oboje. Przecież powinien być jakiś kodeks, który zabrania podrywać chłopaka siostry. Tymczasem ta lafirynda...

– Wygląda na to, że naprawdę ich trafiło – dodaje Soph.

Szybko się do niej odwracam i próbuję skupić wzrok na jej twarzy. Muszę w końcu zrobić operację laserową, bo tak nie da się żyć. Albo na początek spróbować naprawić pęknięte okulary. Ale teraz mam dużo gorsze problemy.

– Tylko dlaczego moim kosztem? Tyle czasu był ze mną... Kiedy to mogło się zacząć? – Pytania nie przestają płynąć. Chociaż może lepiej, żebym nie wiedziała. Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie im to wybaczyć. Może kiedyś, lecz teraz...

Sophie podchodzi bliżej, po czym mocno mnie przytula. Owija pulchnymi ramionami niczym najcieplejszy kocyk. Wtulam się w nią, czując słodki zapach mięciutkiego swetra pachnącego babeczką, którą jadła niedawno, i pozwalam sobie na cierpienie.

– Miłość nie wybiera. A świat nie kończy się na tym dupku. Znajdziesz innego, dużo lepszego. Tak naprawdę zrobił ci przysługę, że odszedł teraz, zamiast po ślubie. To dopiero byłby dramat.

Serce boli mnie tak strasznie, że nie potrafię odnaleźć żadnej pozytywnej strony tej sytuacji. Zdradziły mnie dwie osoby, na których w życiu najbardziej mi zależało – moja rodzona siostra oraz facet, z którym byłam przez ostatnich kilka lat i którego miałam za najlepszego przyjaciela. To wszystko zdaje się takie absurdalne. Czuję się, jakbym trafiła do jakiejś telenoweli – takie rzeczy nie przydarzają się normalnym ludziom. Dlaczego więc musiało paść na mnie? Jeśli jeszcze kiedykolwiek zdradzi mnie jakiś facet, urwę mu jaja, opalę nad ogniskiem i ugotuję je na miękko, a później nakarmię nimi bezpańskie psy. Albo włożę mu je do pyska, niech żre. W końcu lubił je wtykać nie tam, gdzie potrzeba.

Zdrada tak strasznie boli.

– Nie potrafię się z tym pogodzić. Jestem zdruzgotana.

Soph głaszcze moje ramię.

– Twoja siostra to suka. Ale Leonard wcale nie jest lepszy. Z tego, co słyszałam, będą brać ślub w ten sam dzień, co wy planowaliście. Lenny nie zrezygnował z terminu w starym ratuszu, po prostu zmienił w zgłoszeniu imię żony.

Błyskawica bólu przeszywa mnie na wskroś, aż się odsuwam i sztywnieję. Ciepło uderza moje ciało równie szybko, co te słowa, których absolutnie nie chcę słyszeć. Patrzę ostro na twarz przyjaciółki, kiedy cały świat jakby zamiera.



– Skąd to wiesz? – Dębieję, słysząc tę informację. – I od jak dawna?

– Nie mówiłam ci wcześniej, bo nie wiedziałam, jak ci to przekazać. Sama byłam w szoku. Przepraszam. – Na jej twarzy widzę realną skruchę. – Spotkałam kilka dni temu Anne. Nasze mieszkania są tak blisko, że siłą rzeczy na siebie wpadamy. Poprosiła mnie, bym miała cię na oku, gdy się o tym wszystkim dowiesz. Nie sądziła chyba, że to się stanie jeszcze przed ślubem. Widać było, że dla niej jest to trudne i że się martwi.

Fukam.

– Ale i tak wybrała Leonarda, a nie siostrę – oburzam się. – I nawet nie ma czelności powiedzieć mi tego w twarz. Po prostu mnie porzuciła, by wziąć ślub z moim eks.

Poza siostrą nie mam żadnej rodziny. Nasi rodzice nie żyją, a z nikim innym nie utrzymujemy kontaktu. Anne to jedyna osoba, która była ze mną od zawsze. A teraz okazuje się, że straciłam także i ją. Facet potrafi nieźle namieszać.

– Oboje są siebie warci. Coś jeszcze ci powiedziała? – Spoglądam na nią uważnie. Nie wiem już, czy mogę komukolwiek ufać. Najlepsza przyjaciółka też okazuje się nieszczerą.

– Mówiła tylko, że chcą wykorzystać wasz termin. W tym urzędzie bardzo długo czeka się na nowy, a oni chcieliby... – milknie, widząc, że coraz mocniej ogarnia mnie złość.

Patrzę na nią, a zranienie wzrasta z każdą sekundą bardziej i bardziej. Znów zaczynam płakać, chociaż nie sądziłam, że jestem jeszcze w stanie wydusić z siebie jakieś łzy. Aż policzki palą mnie żywcem od tych słonych strumieni.

Sophie mruga kilka razy w zakłopotaniu, dostrzegając moje poruszenie.

– I jak oni to sobie wyobra...żają? – Głos mi się rwie, a ramiona trzęsą z nerwów. – Że będziemy mieszkać we trójkę czy jak? Może ja pomiędzy nimi? A może już się cieszą, że się wyniosłam? Przecież to też moje mieszkanie, w końcu tam wrócę.

– Nie wiem, Lenny pewnie coś kupi, dobrze zarabia. Nie sądzę, że wprowadzi się do was. Ale może jakoś się z nimi dogadasz, gdy już emocje opadną? Czas prostuje dużo rzeczy.

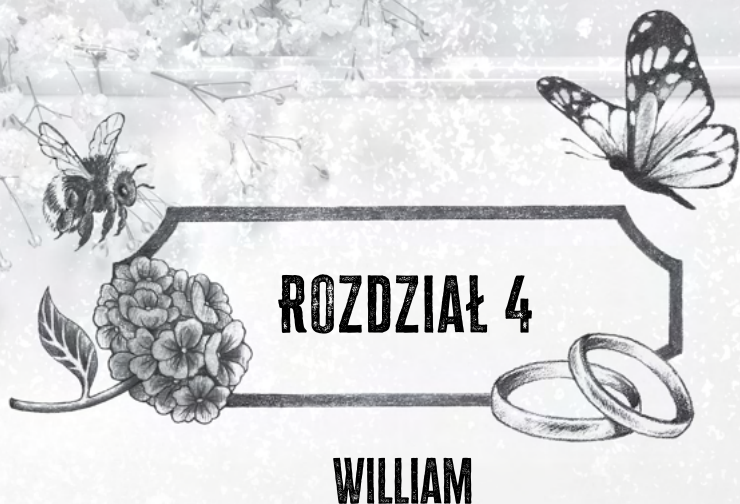
Zaczynam się śmiać przez łzy.

– Proszę cię. Nigdy się nie dogadam w kwestii wspólnego zamieszkania. Nie chcę ich widzieć. I może jeszcze powinnam ją przeproszać za to, że czuję się skrzywdzona? Soph, na Boga! Po czyjej ty jesteś stronie?

– Po twojej, dlatego wiem, że jeśli nie wyciągniesz do niej ręki na zgodę, nigdy się nie dogadacie, a to twoja siostra. Jesteście tak samo uparte. I po latach będziesz żałowała, że tego nie zrobiłaś. Tylko o to mi chodziło, nie o wspólne zamieszkanie.

Przełykam ślinę i ocieram twarz.

– Nie jestem gotowa na żadne rozmowy i nie wiem, czy kiedykolwiek będę.



# ROZDZIAŁ 4

## WILLIAM

**Już ja ją urobię!**

Siedzimy z Flo w salonie mojej rodzinnej rezydencji, a ja z miną człowieka, który właśnie przechytrzył los, podkreślam dumnie fakty:

– Już jutro zostaniesz moją żoną. Wszystko jest niemal gotowe. – Na moich ustach pojawia się szelmowski, pełen zadowolenia uśmiech.

To niewiarygodne, ale udało się zorganizować ceremonię w ciągu paru dni. Szaleństwo – tak właśnie można podsumować to, co się stało między nami w ostatnich dobach. Dzięki dojściom Sebastiana nie musimy czekać kilku tygodni, tylko możemy sformalizować „związek” już teraz. Nawet ojciec Flo przystał bez większych obiekcji na nasz ślub. Oczywiście, kiedy się dowiedział, że córka zamierza wyjść za mąż, najpierw się wściekł i sprawiał problemy, jednak gdy przemyślał korzyści, dostaliśmy jego

zgode, bo – rzecz jasna – jako dziedzic potężnego majątku jestem godnym kandydatem do ręki jego córki. Musiałem nieźle mu nakłamać i obiecać, że będę dla niej najlepszym mężem oraz że będzie opływała w luksusach, ale nie trwało to dłużej niż godzinę. Szczęśliwie dla nas okazało się także, że jakaś para zrezygnowała i zrobiło się miejsce w urzędzie. Dosłownie tak, jakby los nam sprzyjał. A więc najgorsze za nami.

Mimo tego jej mina wciąż jest niepewna. Oby teraz się nie rozmyśliła, kiedy już wszystko zostało uzgodnione.

– Wiem, że się martwisz, ale obiecałem, że oprócz ciebie nie będzie żadnej innej kobiety. Tylko ty, Flo – zapewniam ją żarliwie.

Przeszywa mnie wzrokiem.

– Jeśli zrobisz cokolwiek, co nadszarpnie moją reputację, twój ojciec się dowie, że to małżeństwo było ustawione. Nie będę miała litości – grozi i spogląda na teczkę leżącą pomiędzy nami. – Teraz musimy podpisać wszystkie dokumenty. – Zakłada nogę na nogę, po czym dumnie odrzuca jasne włosy za plecy.

Wygląda niezwykle seksownie, ubrana w czarny kombinezon, który przylega do jej piersi. Jest elegancka i ma klasę. Idealna do roli. Lustruję jej sylwetkę dokładniej, sunąc wzrokiem po szerokich nogawkach, aż kończę na małych stopach obutych w wysokie szpilki. Chociaż najbardziej i tak rzucają mi się w oczy czerwone usta oraz paznokcie w takim samym kolorze.

– Będę miał piękną żonę – mówię, nie kryjąc satysfakcji. Jeśli dobrze pójdzie, urobię ją i zaczniemy ze sobą sypiać. To byłby układ idealny – seks bez zobowiązań z własną „małżonką”.

– Owszem, jeśli podpiszesz dokumenty – ponagla mnie, a jej stopa zaczyna nerwowo podrygiwać.

Wzdycham i spoglądam na stojącą między nami szklaną ławę. Od rozwiązania problemu dzieli mnie tylko krok. Pochylam się nieco i chwytam dokumenty przygotowane przez naszych prawników, które ona już podpisała. To intercyza, ale także moje zobowiązanie wierności, kieszonkowego dla żony i przekazanie jako darowizny wybranego przez nią mieszkania. W momencie zawarcia ślubu to wszystko stanie się prawomocne.

Uśmiecham się lekko na myśl, że jutro będę uratowany, chociaż żonaty. Bez wahania podpisuję naszą umowę w odpowiednich miejscach, z przyjemnością słuchając odgłosu pióra sunącego po papierze.

– Zadowolona? – Przesuwam po szkle jeden egzemplarz w stronę mojej przyszej żony.

Flo patrzy mi prosto w oczy, a na jej twarzy pojawia się błysk satysfakcji.

– Zadowolona. A teraz będę się zbierać, muszę kupić suknię na nasz ślub. Czy zaprosiłeś kogoś oprócz moich rodziców i najbliższych znajomych?

Kręcę głową.

– Ojciec o niczym nie wie, gotów byłby mi przeszkodzić, dlatego poinformuję go dopiero po fakcie. Żałoba też nie pozwala na nic hucznego. Za to będzie mój prawnik i młodsza siostra. A potem przyjedziemy tutaj. I powinniśmy zostać razem na jakiś czas, a więc spakuj wszystko, czego potrzebujesz, żeby ze mną zamieszkać.

Flo unosi brwi, rozglądając się po wnętrzu. Pomieszczenie zupełnie nie przypomina domu weselnego. Gołe ściany nie zdradzają żadnych oznak, że miałyby tutaj się odbyć jakiś poczęstunek. Dom wygląda jak zawsze.

– Nie planujesz jakoś przystroić tego miejsca? – Jej wzrok sunie po wysokich oknach z zasłonami, a później po drewnianym parkiecie.

– Spokojnie, za pół godziny wpadnie tutaj firma weselna. Zamówiłem też catering i fotografa. Nie musisz się absolutnie niczym martwić poza własnym wyglądem. Do jutra to miejsce całkowicie się zmieni.

– Więc wszystko zaplanowane – mówi, wstając. – W takim razie muszę ci zaufać.

Sam też się unoszę i podchodzę do niej – im jestem bliżej, tym mocniej czuję damskie perfumy. Przełykam ślinę, a krew zbiera mi się w jednym konkretnym miejscu. Tak, Flo jest zdecydowanie przyjemną dla oka kobietą.

– Przyszła pani Corrington, będziesz zadowolona. – Po tych słowach pochylałam się i składałam na jej policzku całusa.

Szybko pokazuje zębki, kiedy zaczyna warczeć.

– Nie waż się mnie dotykać, dupku. – Celuje we mnie wypielęgnowanym palcem. – To, że jutro za ciebie wychodzę, nie znaczy, że dostaniesz cokolwiek więcej. To ślub wyłącznie na papierze. Nie zmienię co do ciebie zdania, więc dobrze zapamiętaj: nie lubię cię. Prędzej cię zniszczę, jeśli zajdzie taka potrzeba, niż pokocham. I nie żartuję.

Unoszę dłonie w obronnym geście. Atmosfera pomiędzy nami w przeciągu paru sekund stała się mocno napięta, a to zdecydowanie nie jest w tej chwili wskazane. Ta kobieta jest doprawdy negatywnie do mnie nastawiona, ale postaram się to zmienić.

– Zamierzasz mnie karać za to, co zrobiłem dawno temu? Byłem młody i głupi, gdy cię zdradziłem.

– Tak, dopóki będziesz moim mężem, a podpisałeś pakt wierności, będziesz chodził z sinymi jajami, bo z pewnością nie uda ci się mnie przelecieć. Swoją szansę już straciłeś, dupku.

Kręcę głową i zaczynam się śmiać.

– Flo, to się jeszcze okaże – mruczę przekonany, że mi się uda. A żeby pokazać jej, że mam na nią wpływ, szybko przyciągam ją do siebie i zamykam w ramionach. Zaciska pięści, opierając je o mój tors, ale ich nie zabiera. Za to patrzy na mnie wzrokiem, który – oprócz dawnego zranienia – zdradza też coś innego.

Mała Flo nadal jest pod moim wpływem.

– Nie przelecisz mnie – mówi, lecz teraz jej głos brzmi tak, jakby bardziej pytała, niż oznajmiała.

– Będziesz moją żoną, spędzimy razem dużo czasu, więc to byłoby rozsądne – odpowiadam spokojnie, wciąż wpatrując się w jej oczy.

– Może, jak na to zasłużysz. – Troszkę zmienia narrację. – Pamiętaj, że masz u mnie przegwizdane i nie tak łatwo będzie to zmienić.

Przełykam ślinę i odgarniam z jej twarzy kosmyk jasnych włosów. Nie czuję do niej nic poza sympatią, ale chętnie ją przelecę, więc może uda mi się zrobić z tego ślubu niezłą zabawę.

Pochylam się i z wyczuciem kładę usta na jej ponętnych wargach. A ona mi na ten pocałunek odpowiada. Szybko pogłębiam nasze połączenie. Trwamy tak w czułości dobrych parę sekund, aż w końcu Flo się odrywa. Z miejsca dostrzegam jej powiększone żrenice i rumieńce na policzkach.

– Nie waż się więcej, Will! – mówi ze złością, chociaż ja wiem, że tego właśnie chciała. Inaczej by mi nie pozwoliła.



Wrywa się z mojego uścisku, zabiera swoje dokumenty i bez słowa zaczyna kierować się do drzwi wyjściowych.

– Do zobaczenia jutro, kochanie – wołam za nią z uśmiechem na twarzy.

Czyli mamy jakiś pozytyw. A teraz czas przygotować wszystko na ten dzień, w którym założę na palec nieszczęsną obrączkę.

– Kto to był, wujku? – Z mojego gabinetu wychodzi Oli. Rozłożyłem tam zabawki, by mieć go na oku. Ma już cztery lata, jest coraz mądrzejszy, jednak to nadal małe dziecko, które wymaga przypilnowania. Kiedy jestem w pracy, zajmuje się nim niania, ale teraz jest tylko ze mną.

– To była ciocia Flo. Niedługo będziesz spotykał się z nią częściej.

Kiwa główką, a smutek w jego oczach przypomina mi za każdym razem, jak wiele przeszedł.

– Chodź no tutaj, młody. – Podchodzę bliżej i klękam tuż obok niego.

– Co chcesz? – odburkuje, patrząc na mnie podejrzliwie.

Otwieram ramiona i przygarniam go do siebie, po czym mocno przytulam. Drobne ciało ginie w moim uścisku, a brązowa czupryna wchodzi mi do nosa.

– Kocham cię, młody, pamiętaj o tym. Jesteśmy teraz razem i zawsze będę chciał dla ciebie jak najlepiej.

Bratanek szybko obejmuje mnie rączkami i pozwala utulić. Odkąd został sam, staram się dawać mu poczucie miłości. Jest do mnie przyzwyczajony, mieszkamy razem od jego narodzin, ale teraz jest mój. Nie Dana. I może nie bardzo wiem, jak być dobrym ojcem, zapewne nie powinienem być rodzicem przez to, że nie potrafię stworzyć własnej rodziny, jednak wydaje mi się,

że przytulasy i wspólna zabawa to dobra forma okazania mu miłości i zainteresowania. Najważniejsze teraz, by został w domu ze mną, nie z moimi rodzicami.

– Dla ciebie wszystko, mały.



### **I wtedy wszyscy na mnie spojrzeli...**

Znam doskonale układ pomieszczeń w starym ratuszu. Gdy planowaliśmy ślub z Leonardem, przestudiowałam go wzdłuż i wszerz, by wybrać odpowiednie pomieszczenie. Ceremonia w Westminster Register Office była moim marzeniem. Znajduje się w nim kilka sal, budynek jest dobrze strzeżony i znany z tego, że małżeństwa zawierają tu ważne osobistości. W dodatku wygląda niczym piękny, zabytkowy pałac. Chciałam poczuć się w tym dniu jak dama, wręcz królowa. Oboje z Lennym nie posiadamy dużych rodzin, więc planowaliśmy zorganizować coś skromnego, mimo tego to miejsce miało sprawić, że ślub będzie niczym z bajki. Nie chciałam robić tego jak większość – brać ślubu w byle jakim miejscu, potem iść do jakiejś knajpy, gdzie goście za siebie zapłacą. To miało być dostojne. Od początku do końca. A teraz... Teraz to moja

siostra stanie tam zamiast mnie. To jest tak niesprawiedliwe! Czuję w sobie ogromną gorycz i brak pogodzenia z sytuacją. Dlaczego nie mogli odwołać tego ślubu i zrobić go na swoich zasadach, a nie na moich? Przecież to zwyczajne świństwo! A co najgorsze, wciąż go kocham. Nie tak łatwo wykorzenić z serca człowieka, z którym żyło się przez ogrom czasu.

Z Lennym znamy się od dziecka. Był moim przyjacielem, powiernikiem, bratnią duszą. Kiedy jeszcze żyli rodzice, mieszkał po sąsiedzku i razem spaliśmy w domku na drzewie. Przeżyłam z nim pierwszy pocałunek, pierwszy seks, pierwsze wszystko. A później, gdy sprzedaliśmy z siostrą dom po rodzicach i kupiliśmy mieszkanie, nasze drogi się rozeszły. Mieliliśmy inne związki, aż zeszliliśmy się ponownie po kilku latach. To było przeznaczenie. I właśnie z tego powodu nie potrafię zrozumieć, dlaczego w końcu wybrał moją siostrę?! Przecież, do diaska, ona wygląda niemal identycznie. A może to właśnie dlatego? Ja mu się znudziłam, a ona...

To nie jest dobry pomysł, żebym w takim stanie spożywała alkohol, ale jak zazwyczaj nie piję, tak dzisiaj mam ochotę stłumić te wszystkie emocje. I jakoś przetrwać chęć rozwalenia całej ceremonii, dokładnie w taki sposób, jak oni rozwalili moje życie. Bo niech mnie diabli, chciałabym tam wpaść i zrealizować swój plan, w którym podążam schodami do sali ślubnej, mimo że z natury nie jestem złośliwa. Na niekorzyść działa to, że mieszkanie mojej przyjaciółki mieści się tylko dwie ulice od starego ratusza, w dodatku Soph musiała wyjść, zostawiając mnie tutaj samą z głupimi pomysłami. Oczywiście nie zrobię tego, ale kusi mnie, żeby podejść i sprawdzić, czy serio są aż tak bezlitośni.

Kończę kieliszek wina, a kiedy próbuję zrobić dolewkę, dostrzegam, że zrobiło się pusto w butelce. Nawet alkohol dzisiaj

nie współpracuje. Powinien magicznie się mnożyć i pozwolić mi rozpaczać w spokoju, a on po prostu wyparował, jakby nie chciał mojego towarzystwa.

Wzdycham, spoglądając na mój domowy strój – długą bluzę i legginsy, które nie nadają się do wyjścia, a już zwłaszcza do udziału w ceremonii. Nie udałoby mi się w tym podszyć za gościa. Może to powstrzyma mnie od wpadnięcia tam i narobienia sobie wstydu. Przecież oni i tak wezmą ten ślub, niezależnie od tego, czy ja go przerwę, czy nie.

Potrząsam głową, by nie myśleć o ślubie, tylko skupić się na kupnie kolejnej butelki wina. Spoglądam przez okno i upewniwszy się, że nie potrzebuję płaszcza, zakładam jedynie pęknięte okulary. Czuję się jak największa życiowa niedorajda, ale moja rzeczywistość w obecnej sytuacji pozostawia wiele do życzenia. Wpadłam w taki dół, że nie chce mi się nawet o siebie zadbać. Zazwyczaj jestem ogarnięta i pomalowana, i wyglądam zupełnie inaczej, pomimo tego, że pracuję w domu, prowadząc własną działalność. Dzisiaj po prostu... To ostatnie, czym zamierzam się martwić.

Ogarnę się, ale nie teraz. Teraz muszę się więcej napić. Wciążam adidas, zbieram klucze i wychodzę z mieszkania.

Gdy zamykam za sobą drzwi do budynku, wita mnie tętniąca życiem ulica. Zewsząd dochodzi gwar rozmów, szybkie kroki przechodniów, trąbiące auta i zapachy z restauracji znajdujących się wzdłuż ulicy. Spoglądam na zegarek, a kiedy dostrzegam godzinę, wiem, że wszystko już się zaczęło. Serce zaczyna mi mocniej bić, myśli zaś stają się jeszcze bardziej niepokojące.

Czy on spogląda na nią tak, jak kiedyś patrzył na mnie? Czy ona chociaż na chwilę wróci myślami do mnie? Do tego, że jestem jej rodzoną siostrą, a on obcym facetem, który nas poróżnił?

Wzdycham, siląc się na spokój. Przecież nie mam żadnego wpływu na dzisiejsze wydarzenia. Nim mam okazję się zastanowić, nogi same mnie niosą. Nie wiem, skąd ta odwaga – jestem podpita, jednak nie całkowicie pijana. To trochę tak, jakby coś mną kierowało. Podpowiadało mi, że powinnam to zrobić dla własnego spokoju – sprawdzić, czy Lenny i moja siostra naprawdę to zrobili.

Idę jak w amoku, napędzana żalem i złością, a także złamanym sercem, które o dziwo wciąż bije. Delikatny wiatr rozwiewa mi włosy, a ludzie znikają, jakby nie chcieli mi przeszkadzać. Nagle ulice robią się niemal puste. Zaczynam oddychać coraz głębiej, bojąc się, że znów się rozpłaczę.

Piesza podróż nie trwa długo, kiedy zaś stoję przed budynkiem z czerwonej cegły i patrzę na drzwi frontowe, dostrzegam, że są uchylone. To nietypowe, bo wrota budynku są zamykane na klucz od środka, gdy tylko zostaje sprawdzona lista gości.

Jakiś cichy głosik w głowie podpowiada mi, że to specjalnie dla mnie, żebym mogła na własne oczy przekonać się, że to koniec. Nie chcę i nie mogę stać beczynn timer, gdy ta dwójka robi mi na złość. Przecież to jest nie do pomyślenia.

Przełykam ślinę i nie namyślając się już dłużej, rozglądam się, by sprawdzić, czy nikt nie widzi, że zamierzam wejść do środka. Obiecuję sobie, że tylko zerknę. Po prostu muszę sama się przekonać. Rozczarować do końca, aby ruszyć dalej. Dzięki temu będę mogła raz na zawsze zamknąć ten rozdział mojego życia.

Kiedy jestem pewna, że nikt mnie nie obserwuje, poprawiam okulary na nosie, podchodzę do wielkich drzwi, po czym wślizguję się do chłodnego wnętrza najciszej, jak potrafię. Ostrożnie, niemal niesłyszalnie stawiam kolejne kroki wzdłuż korytarza o bardzo wysokich sklepieniach, podążając tym samym do sali, w której

właśnie powinien odbywać się mój ślub. Nikt po drodze mnie nie zatrzymuje, chociaż jestem pewna, że monitoring działa prawidłowo. Największe sławy biorą tutaj śluby, więc to praktycznie niemożliwe, by ktokolwiek mógł tu ot tak wejść, jak właśnie zrobiłam to ja. A jednak to się dzieje naprawdę.

Po dotarciu przed odpowiednią salą biorę głęboki oddech. Pomieszczenie jest nieduże, pomieści najwyżej kilkunastu gości, dlatego po przytknięciu ucha do drzwi doskonale słyszę słowa urzędnika, który właśnie mówi formułkę poprzedzającą złożenie przysięgi małżeńskiej.

Opieram się mocniej, by usłyszeć wszystko jak najdokładniej, przez co czuję zimne drewno niemal pod całym bokiem.

Nagle, przez nieuwagę, naciskam wielką rzeźbioną klamkę, a drzwi otwierają się tak szeroko, jak to tylko możliwe. Nim mam okazję jakoś zareagować, wpadam z hukiem do sali ślubnej i upadam na kolana. Okulary spadają mi z twarzy i najwyraźniej odlatują na znaczną odległość, ponieważ nie jestem w stanie ich dostrzec, choć wytyżam wzrok. Wszyscy zamierają, w pomieszczeniu przez moment panuje absolutna cisza. Czuję na sobie spojrzenia kilkunastu par oczu i słyszę westchnienia oburzenia. Jezu! Nie tak to miało być! Chciałam tylko podsłuchać, czy wezmą ten ślub, a nie narobić sobie wstydu.

Szybko wstaję z kolan i próbuję cokolwiek dojrzeć, ale nie widzę dobrze. Jedyne, czego jestem pewna, to że z przodu musi stać para młoda, bo przede mną majaczy granatowa i biała plama. Ten drań włożył garnitur, który sama mu wybrałam. Świadomość tego sprawia, że czuję się tak, jakby totalnie przestało mi na czymkolwiek zależeć. Mam po prostu dość. I zupełnie nie obchodzi mnie, co oni sobie o mnie myślą. Zostałam zlekceważona w każdy możliwy sposób.



– Co pani tu robi, proszę wyjść! – Podchodzi do mnie jakiś mężczyzna i łapie mnie za ramię. – Ochrona, gdzie jest ochrona!?

Serce tłucze mi się w piersi, a na policzki wchodzi parząca czerwień. Chyba zaraz spłonę tutaj żywcem ze złości.

– Ona cię nie kocha, żeni się z tobą dla pieniędzy i wygody! – wypalam, żeby zachować jakieś resztki godności, wymachując przy tym dłonią. Mam wrażenie, że po moich słowach wszyscy zastygają w bezruchu. Mam to jednak gdzieś i kontynuuję: – Ja zawsze kochałam cię prawdziwie! Zastanów się dwa razy, póki nie jest za późno! – Z moich ust wyrывa się szloch, po którym dodaję rozpaczliwie: – Jezu, dlaczego wy mi to robicie? Zgłaszam sprzeciw wobec tego ślubu.

Skoro już tutaj jestem, równie dobrze mogę wypłacić wszystko, co leży mi na sercu. A co! Zawsze to lepsze niż dać się złapać i uciec. Przynajmniej zachowam jakieś resztki honoru. Honoru, który oni tak skrzętnie zechcieli mi odebrać.

– W takim razie ja też nie pozwalam na ten ślub. – Nagle słyszę jakiś męski głos, którego nie znam i który pierwszy raz trafia do moich uszu. – Moja córka nie będzie brała ślubu z kimś, kto ma inną kobietą na boku.

Dębieję. Mój ojciec nie żyje od dawna. Czyim ojcem więc jest ten człowiek?

– Will! Obiecałeś! – Nie całkiem wyraźnie, ale dostrzegam, że panna młoda rzuca kwiatami w pana młodego, a te upadają na podłogę, jakby ważyły tonę.

Zamieram jeszcze bardziej.

– Pierwszy raz widzę tę kobietę na oczy! Nie znam jej! – woła mężczyzna obronnym tonem głosu.

O cholera. Otwieram szerzej oczy, a wtedy zaczynam zauważać inne detale. Blondynka. Przed ołtarzem stoi blondynka. Kurwa.

A ten facet?

To nie ten mąż.

Oddycham głęboko, analizując swoją sytuację. Mogłabym teraz wyjść po angielsku, bez tłumaczenia się dać nogę, ale mężczyzna stojący obok wciąż trzyma mnie za ramię. Czuję dobrze każdy mocno wciskający się we mnie palec. Z ledwością udaje mi się przykucnąć, by wziąć z podłogi okulary. A gdy je trzymam, po prostu wyrrywam się z uścisku i zaczynam uciekać do wyjścia.

– Łapcie ją! – krzyczy ktoś, więc zaczynam biec jeszcze szybciej. Obym tylko zdążyła uciec.

Rozwaliłam ślub, ale nie ten, który chciałam! Co ja najlepszego zrobiłam?